

# Jestem



„JESTEM” STOWARZYSZENIE POMOCY DZIECIOM  
NIEPEŁNOSPRAWNYM I OSOBOM POTRZEBUJĄCYM  
WSPARCIA

Nr 30

Czerwiec 2012

## TRÓJMIASTO

Wycieczka nad morze zaczęła się przy pięknej, słonecznej, aczkolwiek chłodnej aurze. Wszyscy uczestnicy stawili się punktualnie.

A mi udało się, zaraz na parkingu, wreszcie zrealizować coś, co dawno chciałam przeprowadzić, zbadać. Mianowicie byłam ciekawa czy walizkę ze stelażem można pociągnąć jadąc wózkiem inwalidzkim. No i wreszcie miałam okazję to sprawdzić. Poprosiłam Przemka o pożyczenie na chwilę swojej walizki, jej rączkę przytroczyłam do wózka i w drogę..... Już wiem, że to realne, muszę tylko jeszcze wymyślić zgrabny zaczep, żeby nie motać gumek.....

W miarę punktualnie ruszyliśmy i bez większych przeszkód dojechaliśmy do Gdyni do Akwarium. Byłam tu jakiś czas temu, ale to w niczym nie przeszkadzało. Sprawne windy woziliły nas po kondygnacjach, ośmioro zwiedzających poruszało się na wózku. Starłam się pilnie oglądać wszystkie okazy, ale kiedy już obejrzałam i byłam gotowa „dalej”, zazwyczaj zjawiał się nasz sympatyczny przewodnik i podpowiadał, gdzie co się znajduje, i niestety dopiero wtedy się okazywało, że ja większości okazów nie widziałam...

Z Akwarium wróciliśmy

na nadbrzeże podziwiać Dar Pomorza i okręt wojenny, potem udaliśmy się na obiad. Po obiedzie dotarliśmy do hotelu. Zakwaterowano nas w wygodnych pokojach z łazienką. Chwila odpoczynku i po kolacji wybraliśmy się na film pt. „Nad życie”, oparty na faktach, opowiadający historię siatkarki, Agaty Mróz, zmagającą się z białaczką, pokazujący jej walkę z chorobą i dylematy związane z wyborem: zachować ciężę czy intensywnie się leczyć. Obraz ten wszystkim się podobał.

Nazajutrz, po śniadaniu znów wyjazd. Tym razem pojechaliśmy podziwiać Gdańską Starówkę, a tu same wspaniałości...

Czekając na obiad mieliśmy okazję zobaczyć mocno już starszego pana, Mieczysława Kalenika, odtwórcy roli Zbyszka z Bogdańca w filmie Krzyżacy. Był gościem na XX zlocie szkół sienkiewiczowskich.

Między obiadem a kolacją było trochę czasu na relaks, potem znów wyprawa na Westerplatte. Byłoby pięknie, gdyby nie dokuczliwy ziąb.

W sobotę troszkę zmieniliśmy plany i pojechaliśmy znów do Gdyni do portu, a stamtąd statkiem, z bardzo życzliwą, chętną do pomocy załogą popłynęliśmy, zgodnie z planem do Sopotu. Wyszliśmy na molo, słalom, aby

uniknąć wjechania w szczeliny podłoża, chwila „dla reportera” i w drogę na Bohaterów Monte Cassino. Zatrzymaliśmy się pod „Krzywym Domem”. Ja się zaszgerowałam, że nie tylko fasada, ale także lokale też są krzywe, musiałam to zobaczyć. Ponieważ nie było windy, zostawiłam wózek i mozolnie pięłam się w górę. Lokale nie były krzywe,.... ale za to znalazłam.... windę, którą zjechałam, i ponownie „dosiadłam” wózka.

Inną ciekawostką jest rzeźba chłopca z rybami rozpięta na jednej linie nad głowami przechodniów. Balansuje on na niej jak linoskoczek, ale się nie przewraca, nie spada.... zadziwia, zdumiewa.

To właściwie była ostatnia atrakcja, potem udaliśmy się na obiad, do eleganckiego, aczkolwiek wyposażonego w schody lokalu, i to takie schody, że nawet ja musiałam poprosić o pomoc wolontariuszy. Po obiedzie podsumowanie: każdy musiał się wypowiedzieć, co mu się podobało a co nie i to był ostatni, nie licząc podróży powrotnej punkt programu.

**Maryla Milarska**

1. Monika, Ania, Marylka i Gosia w Akwarium Morskim w Gdyni
2. Weronika umie zaprzyjaźnić się nawet z Piratem
3. Waldek - Wilk Morski
4. Ewa i Marta na sopockim moło
5. Rybak nad Monte Casino

**Fot.: Archiwum Stowarzyszenia „Jestem”**



# TAKI LOS

Stoję w sklepie na zbiorce żywności. Ktoś wkłada do kosza paczkę ciastek, ktoś paczkę herbaty, cukru. Ktoś nie zauważa jej, ktoś puka się w czoło. Ktoś przynosi z domu zabawki, bo dla niepełnosprawnych dzieci też się przydadzą.

A ja dalej stoję w sklepie na zbiorce żywności i obserwuję jego życie...

Mam na szyj prostokątną plakietkę upoważniającą mnie do zbierania tego, co wrzucają do kosza kupujący w marketach. Pewien pan pokazuje mi, że wnosi coś tam do sklepu. Bierze mnie chyba, w związku z tą prostokątną plakietką, za ochraniarza. Wpusz-

czam go, bo co mi tam...

Dalej stoję w sklepie na zbiorce żywności i obserwuję jego życie...

W pewnym momencie do sklepu wchodzi pan, trochę wczorajszy. Marynarka wisi na gołym ciele – ciepło jest. On nie chodzi między półkach, on wie, czego chce. Ma swoje hobby i od razu kieruje się po produkt dla niego oczywisty. Upragnioną butelczynę. Wsadza ją do reklamówki i... niestety! Reklamówka ma dziurę i butelka przelatuje przez nią, z szybkością pershinga, rozpryskując się o posadzkę. Co za pech!!! Jaki dramat!!!

Z ust klienta płynie soczysta polszczyzną na h..., k...mac, .... i by to strześlił. A po posadzkach sklepu płynie kałuża nieskonsumowanego już alkoholu. Panie „sklepowe” mają dodatkową pracę – nudy nie ma! Jest za to czyścienie posadzki. Fetor wypełnia market. Na szczęście nie na długo. Jest przeciąg...

Smrodu już nie ma, jest za to z powrotem pan z marynarką na gołym ciele. I tym razem kieruje się do odpowiedniego stoiska. Lecz teraz stać go już tylko na piwko. Taki los.

**Przemek Plitta**

# PATRONI NASZYCH ULIC

Sto lat temu, dnia 27 VI 1912, urodziła się w Toruniu Janina Bartkiewiczówna. Już jako 11-latką wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego, które miało stać się jej życiową drogą. W 1931 r. zdobyła stopień jachtowego sternika śródlądowego, a niedługo potem sternika żeglarstwa morskiego.

Udało się jej połączyć dwie pasje: harcerstwo i pływanie. Rok później zostaje referentką żeglarstwa Pomorskiej Chorągwi Harcerek. Swój talent i umiejętności wykorzystuje dalej. Jest komendantką na niezliczonych żeglarskich obozach dla dziewcząt. Od Głównej Kwatery ZHP dostała polecenie utworzenia harcerskiej stacji wodnej w Funce na Kaszubach.

Podczas wojny mieszkała w Toruniu, a pracowała w Zakładzie Higieny. Zaangażowała się w pomoc więźniom fortu VII, a także pomoc dla jeńców w obozie na Stawkach. Przyłapaną, spędziła 12 dni na Gestapo, skąd wyszła za

wstawiennictwem szefostwa Zakładu, w którym była zatrudniona. Była członkinią Armii Krajowej.

Po wojnie wróciła do harcerstwa, w którym pełniła różne funkcje i organizowała obozy w Funce. Na początku lat 50-tych, w proteście przeciw likwidacji ZHP i zastąpienia go „modelem radzieckim”, wycofała się z tej działalności. Powróciła do niej po 1956, angażując się w reaktywizację ZHP, w którym ponownie pełniła kierownicze funkcje.

W 1961 r. ze względu na swoje poglądy oraz wojenną przeszłość została uznana za „nieodpowiednią ideologicznie” i odsunięta od pracy z młodzieżą. Wtedy spotkała koleżankę z czasów okupacji, lekarzkę dr Wandę Błęńską. Ta zaproponowała Bartkiewiczównie wyjazd do prowadzonego przez siebie ugandyjskiego leprozorium. Toruniańska skończyła odpowiednie kursy na Akademii Medycznej w Poznaniu

oraz rzemieślnicze praktyki ortopedyczne i na 10 lat wyjechała do Afryki.

W Bulubie (nad jez. Wiktorii w Ugandzie) prowadziła przy leprozorium warsztat, w którym wyrabiano sandały, ortopedyczne buty oraz protezy dla okaleczonych przez trąd. Z czasem stała się uznaną specjalistką w tej dziedzinie i zapraszano ją na wykłady m.in. do Tanzanii, Etiopii i Zambii. W 1974 r. ciężko zachorowała i mimo operacji w Londynie zmarła (9.IX) po przewiezieniu do Torunia.

Pochowana została na cmentarzu św. Jerzego, a jedna z ulic na Koniuchach nosi jej imię. Stworzony przez nią ośrodek w Funce działa do dziś - obecnie jako Harcerskie Centrum Edukacji Ekologicznej.

**Przemek Plitta**

Źródła; Toruński Słownik Biograficzny, tom 1 (wyd.1998)

# LIST

Na początku tego listu serdecznie Was proszę o ogromną wyrozumiałość...

Malwinko, nie potrafię w jednym zdaniu powiedzieć, co sprawiło, że już na naszym, twoim, Madzi Spotkaniu Integracyjnym w „JESTEM” wiedziałam, poczułam, że MY...

Nie umiem uwierzyć w to, że za tydzień już nie będzie Cię w Toruniu. I że nie będzie Cię w „JESTEM”.

To jest dla mnie jakby jakaś odległa przestrzeń, coś, co dzieje się poza Nami, poza mną.

Przecież znamy się już 6 lat. 7-go listopada 2012 roku minie 6 lat, jak znamy się. Ty, Madzia i ja trafiłyśmy do „JESTEM” tego samego dnia:)

Ciekaw czy Pan Zenek przydzielając nas sobie podczas różnych spotkań, zajęć i wyjazdów, wiedział o tym, że połączy nas niesamowita więź :)

Kiedy myślę o Stowarzyszeniu, to nasza trójka przychodzi mi pierwsza do głowy. I tak pozostanie.

amiętam nasze pierwsze spotkania, wyjazdy ze Stowarzyszeniem. Nie mogłam doczekać się do następnego wtorku, kiedy przyjdiesz z Madzią po mnie i razem pojedziemy do „JESTEM” na spotkanie.

Madzia zaraz po studiach wróciła do domu. Znalazła pracę. Ty, zostałam w Toruniu. A ja szalałam z radości. Choć, jak wiesz, bałam się czy w natłoku Twoich

obowiązków zachowamy nas i rozwijającą się z każdym dniem przyjaźń i znajdziemy czas dla siebie.

Znalazłaś czas dla Nas. Dla mnie. Nasz kontakt wyszedł poza Stowarzyszenie. Zrobiłyśmy tak wiele rzeczy. Mnóstwo. Nawet wyjeżdżałyśmy razem.

Kiedy potrzebowałam ciebie i twojej pomocy, byłaś przy mnie.

Kiedyś byłam bardzo zazdrosna o Ciebie i Magdę, potem o Ciebie. Jednak nauczyłaś mnie, że poświęcasz innym swoją uwagę, a my mamy swój czas.

Kiedy zakładałaś Gazetkę „JESTEM” i tworzyłaś Zespół Redakcyjny, poprosiłaś mnie bym weszła do Zespołu. W duchu myślałam sobie: nie, nie nadaję się. Uparcie wierzyłaś we mnie. Udało się. Byłam dumna, że współtworzyłam naszą Gazetkę.

Wiedziałam, że trudno zniosę twoją wyprowadzkę z Torunia. Niedawno straciłam swoją babcię, a tu tracę i Ciebie. Od momentu, gdy dowiedziałam się o twoim wyjeździe każda nasza wspólna chwila była dla mnie bezcenna.

Dzisiaj nie potrafię pożegnać się z TOBĄ. Moje emocje to łzy, tęsknota, smutek... I radość z tego, że Cię poznałam.

Ogromnie dziękuję Ci za wszystko! Za całe 6 naszych wspólnych lat, za nasz każdy wyjazd razem.

Przy Tobie czuję się bezpiecznie! A nasze zdjęcie ma swoje miejsce ... :)

**Paulina Romanowska**



Wspólne zdjęcie w Sopocie  
Fot. Marta Szklarska